Rok I. Nro 33.

Szkolka niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 13. Sierpnia 1837.

Religia.

Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach.

Ewanielia u Łukasza świętego w rozdziale siedmnastym.

W on czas, gdy szedł Iezus do Ieruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka, i podnieśli głos, mówiąc: „Iezusie, nauczycielu, zmiłuy się nad nami!“ Których uyrzawszy Iezus, rzekł: „„Idźcie, ukażcie się kapłanom.““ I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A ieden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Iego, dziękuiąc, a ten był Samarytan. A Iezus odpowiedziawszy, rzekł: „„Zaż nie dziesięć iest oczyszczonych, a dziewięć kędy są? nie iest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, iedno ten cudzoziemiec.““ I rzekł mu: „„wstań i idź, bo wiara twoia cię uzdrowiła.““

Nauka z téy Ewanielii.

(Z Woronicza.)

Co znaczy, Chrześcianie! że Pan Zbawiciel nasz, Iezus Chrystus, tyle innych czasów uczyniwszy cudów, tyle po różnych drogach uzdrowiwszy ślepych, niemych, głuchych, chromych, paraliżem zarażonych, od czartów opętanych, i wiele innych niezliczonych wyświadczywszy miłosiernych uczynków, samym tylko tym dziesięciu trędowatym, którzy Mu na drodze zastąpili, i o miłosierdzie żebrali, nic nie uczynił, ale odesłał ich do kapłanów, mówiąc: „idźcie, pokażcie się kapłanom.“ Iżali więcéy mogą słudzy od Pana, iżali Mu trudno było powiedzieć słowo iedno, za któremby obrzydłość ta z trędowatych opadła? Nic przecie nie uczynił Chrystus, coby było bez przyczyny. Każde słowo Iego, każdy postępek, każde ruszenie i skinienie, było pełne taiemnic bożych, pełne nauki i zbudowania dla nas. Szukaymy więc i w dzisieyszym postępku Zbawiciela naszego ukrytéy taiemnicy, i nauki dla nas. Oto pismo boże i Oycowie święci, z Ducha bożego natchnieni, tłumaczą przez trąd, brzydkość i skazę grzechu każdego, który więcéy szpeci duszę, niżli trąd ciało. A że

w starym zakonie takie trędy rozeznawać i pewnemi ie ofiarami oczyszczać, do samych należało kapłanów, co figurą i obrazem było wyższych nierównie nowego zakonu kapłanów, przy których moc swoię oczyszczania z trędów dusznych Bóg zostawił; przeto Zbawiciel nasz, chcąc uczcić starozakonną starszyznę i więcéy przygotować umysły do poszanowania przyszłych iego kapłanów, nie chciał się nieiako mieszać w urząd ten, ale pod tych rozsądek i rozeznanie odesłał tę ułomność, którzy na to moc wzięli. Ale w wyższém rozumieniu, ieżeli trąd iest znaczeniem każdego w szczególności grzechu, tedy naylepiéy wyraża zupełną niewiadomość rzeczy, do Boga i Zbawiciela należących. Iakoż porównaymy iakiego brzydkiego krostawca, z grubym i brzydkim iakim nieukiem rzeczy wyższych, a obaczymy, iak się z sobą zupełnie zgodzą. Iako trędowaty nie czuie zupełnie swoiéy niemocy, a mniema, że zdrów; tak i ślepy nieuk w rzeczach dusznych nie zna ślepoty swoiéy, ale się zna za bardzo rozumnego. Iako z trędowatym niebezpieczne iest obcowanie dla zarazy, tak kto z ślepym nieukiem w wierze iedynie przestaie, sam się ślepym i nieukiem stać musi. I tak się to dzieie, że iaki gospodarz, starszyzna, taka czeladka być musi. Iako trędowatego uleczyć nie można powierzchownie, nieuleczywszy w nim wprzód źródła téy nieczystości, tak w nieoświeconym i zdziczałym człowieku nie można inszych nierządów poprawić, nie nauczywszy go wprzódy poznawać Boga i religii. Oto iest, Chrześcianie, gruntowne i prawdziwe porównanie przez Oyców świętych trądu cielesnego z dusznym. Wychowanie nasze w wierze świętéy, tak się ma względem duszy naszéy, iak wychowanie pierwsze dziatek względem ich dalszego zdrowia i żywości na ciele. Gdyby nasze matki, wydawszy nas na świat, na tém przestały, a więcéy troskliwości macierzystéy około nas w dzieciństwie nie podeymowały były i nie pielęgnowały, prędkobyśmy z nędzy zginęli byli. Taż iest troskliwość matki naszéy, Kościoła świętego, względem wychowu duchownego. Nie dosyć na tém, że nas chrztem niebu i Bogu porodziła; ieżeliśmy słodkiego mleka nauki iéy nigdy nie kosztowali, ieżeliśmy się w téy drugiéy kąpieli krwi Zbawiciela, w Sakramentach świętych zgotowanéy, nigdy nie oczyścili, ani prawdziwie obmyli; nie można nam wierzyć, żeby nas brzydkie wrzody i trędy duszne nie osiadły, w których iuż od lat kilku, kilkunastu i daléy drudzy gniiemy. Niestety! nie czuiemy téy nędzy, i na tém właśnie stoi nieszczęście nasze! To samo, że ckliwością i unudzeniem słuchamy słowa bożego, nie iestże dowodem naywiększéy dusz naszych choroby? O gdybyśmy ten smak do rzeczy niebieskich mieli, iaki zdrów do zdrowych ma pokarmów; gdybyśmy się choć raz w zwierciedle zakonu bożego przeyrzeli, przeląkłszy się brzydkości trędu naszego, wołalibyśmy z dzisieyszym trędowatym: „Iezusie! nauczycielu! zmiłuy się nad nami!“ Iak liczne niekiedy bywaią parochiie, koło tysiąca dusz liczy ta i owa! ale iak pomiędzy temi mało takich, coby żądali oczyszczenia dusz swoich, coby smakowali w nauce bożéy! O Bracia! rozmaite kary Bóg zsyła na człowieka: mory, głody, zabory, przechody nieprzyiaciół, ogniem i mieczem pustoszących wszystko; ale to chłosty oycowskie! Kiedy zaś Bóg odeymie

słowo boże człowiekowi, że go nie używa, że niém gardzi, i ten człowiek zapomina o Bogu, o wieczności, żyie, iakby nie żył, albo iakby nigdy nie miał umierać, o to iest kara naywiększa! Bo długo Bóg kołace do serca grzesznego; ale gdy się dokołatać niemoże, zostawia ie sobie samemu, a rychléy czy poźniéy, surowo ie sądzi i karze. „Z wielką pracą i potem," mówi Bóg przez Ezechiela proroka, „chciałem oczyszczać rdzę ludu moiego, a nie wyszła z niego zbytnia rdza; nieczystość twoia obrzydła, iam cię oczyścić chciał, iuż oczyszczony nie będziesz, aż położę na tobie gniew mój. Iam Pan (rzekł); przyidę a uczynię sprawiedliwość; nie minę, nie przepuszczę, ubłagać się nie dam, i wedle dzieł twoich sądzić cię będę." O iak okropna to groźba! Bracia! skoro się poczuwamy do grzechu, bo któżby się nie poczuwał do tego trędu duszy; staraymy się o iego pozbycie, oczyszczenie, w prawdziwéy skrusze ięcząc do Boga: „Iezusie! zmiłuy się nad nami!"

Gospodarstwo.

Pszenica.

W iednę niedzielę zeszli się gospodarze do karczmy na piwo, a kazawszy sobie dać po konewce, posiedli za stołem i gawędzili o tém i o owém. Między innemi rzeczami opowiadał też Paweł gospodarz, co słyszał od mieyscowego pana. „Moi gospodarze," rzekł, „muszę wam też powiedzieć wielką osobliwość." „„A co takiego?"" zawołali drudzy. „Tylko słuchaycie, to się dowiecie," mówił Paweł. „Nasz pan mi to onegdany powiadał, a on to w iakiéyś książce wyczytał: Ieden gospodarz, ale to temu iuż ma być bardzo dawno, kazał pożąć pszenicę. Gdy ieszcze na garściach leżała, przyszedł grad i tak mu ią wymłócił, że prawie samą słomę tylko zwiózł do stodoły. Potém pooral owo pszeniczysko i na drugi rok zasiał tatarkę z koniczyną; bo on to, iak mi powiadał pan, chciał mieć na tém mieyscu sztuczną łąkę. Około ś. Wawrzyńca między tatarką i koniczyną pokazała się i pszenica; a iak się tatarka doyrzała, posieczono wszystko, i przez następne trzy lata cztery razy do roku robiono z owéy sztucznéy łąki siano. Potém zaczął się krzewić wyłup, a koniczyna ginęła; ale za to pszenica tém buyniéy rosła do góry, chociaż zawsze wraz z koniczyną była posieczona. Czwartego roku koniczyna zupełnie wyginęła, a na iéy mieysce inne się trawsko rzuciło. Ciekawy był ów gospodarz, co się z pszenicą stanie. Nie kazał siec, tylko czekał, aż się wszystko dostoi. Pszenica, moi ludzie, iak rosła tak rosła; nareszcie wygrała się, kwitła i doyrzała, iak każda inna. Ten gospodarz mówi (powiadał pan), że pszenica iest to gatunek trawy, któréy, ieźli się nie pozwoli wygrać i zawsze się ią siecze, można z niéy mieć na pare lat wyborną paszę dla bydła, a nie potrzeba się obawiać, aby się od niéy wzdymało." — „„Ha, ha, to to zapewne nasz pan chce tego doświadczyć, czy prawda, bo iuż na ś. Iakub siał na ogrodzie pszenicę,"" rzekł Idek, ieden z gospodarzy. „„Nałamał ia sobie nie mało głowy, na coby on się to z tym siewem tak spieszył, aż tu oto wy teraz powiadacie, że to ma być łąka."" „A tak," rzekł Paweł, „powiadał mi pan o tém, że iuż na próbę

siał pszenicę na ś. Iakub, a po Matce boskiéy różańcowéy to ią każe posiec. Widzicie, moi ludzie, to to iednak nie iednego można się z tych książek doczytać, a to przecie musi być prawda, bo iest drukowano. „„Ktoby się to był spodział,“‟ odezwał się Iędrzéy, „„żeby pszenica tak długo wytrzymała. Ieżeli się panu próba uda, to ia zaraz na przyszły rok za stodołą zasieię kawałek.“‟ „„Zobaczymy, co to będzie,“‟ rzekł Idek; „„nie złyby to był wymysł; mogłyby nasze kobiety całe lato pszenicą paść krowy. Oy miałyżby się to spyszna!“‟

Rozmaitości.

Sposób otrzymania z mąki więcéy chleba, iak zazwyczay.

Bierze się naprzykład dziesięć miarek grubych otrębów, do tego dolewaią się dwadzieścia i dwie kwarty deszczowéy wody. Wszystko to gotuie się przez całą godzinę, mieszaiąc ciągle, aby się otręby nie przypaliły. Wyléwa się to potém w naczynie z podziurawioném dnem, na które położyło się grubą powązkę. Na wierzch kładzie się drewniana pokrywa z ciężarem, dla wytłoczenia wolnego cieczy, która iak gęsta polewka wygląda. Rozumie się samo przez się, że to naczynie z podziurawioném dnem, nad inném, z całkiem dnem, postawić się musi. Gdy się przecedzi, tą polewką dopiero zarabia się mąka, która daleko więcéy chleba daie, aniżeli gdy się czystą zarabia wodą.

Czy prawda, że trawę ostrą, chropowatą, bardziéy lubi bydło, gdy ią deszcz pokropi, nim zupełnie uschnie?

Siano twarde, ostre, bardziéy lubi bydło, gdy ie deszcz w ciągu suszenia pokropi; bo gdy kilka razy zmoknie i znowu uschnie, to przez to staie się miękcieyszém. Liczne doświadczenia przekonały biegłych gospodarzy, że można sianu odiąć tę twardość i smacznieyszém ie zrobić dla bydła, nie wystawiaiąc go na rosę i deszcz. Dla osiągnienia tego, potrzeba tylko trawę twardą, chropowatą i ostrą, gdy ieszcze iest nieco soczystą, w wielkie stogi zgrabić, w których się pozostawia, dopókąd nie zaprzeie i nie zagrzeie się. Przez to twardości swoiéy pozbędzie się i smacznieyszą się zrobi dla bydła, nie zbyt wiele tracąc na pożywności; bo strawa ostra wiele traci pożywnych cząstek, mocy, będąc na przemian wystawioną na powietrze raz suche, drugi raz mokre.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)